

W dyplomacji idealizm krzepi



PIOTR WOYKE

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

W naszej polityce zagranicznej podział na stronnictwa idealistyczne i realistyczne jest z gruntu fałszywy. Często zapominamy, jak użyteczne potrafią być idee, którymi podpierają się realne interesy.

Wraz z kryzysem politycznym na Ukrainie rozgorzała w Polsce dyskusja na temat dalszych perspektyw rodzimej polityki wschodniej. Pojawiło się wiele głosów krytycznych względem założeń, które dotychczas stanowiły podstawę działania III RP na Wschodzie. Głoszono kres doktryny Giedroycia, przestrzegano przed krwawym „banderyzmem” i nawoływano do zerwania z „mesjanizmem”, który miał cechować nasze stosunki z Ukraińcami po ’89 r.

Głosy te dobiegały z bardzo różnych stron – od lewicujących blogerów, przez liderów środowisk nacjonalistycznych po niektóre ze środowisk powołujących się na dziedzictwo kresowe. Dyskusja nad pryncypiami polityki państwa powinna być w republice zawsze mile widziana. Niestety, tym razem zaproponowano niebezpieczny – bo fałszywy – podział na stronnictwa idealistyczne i realistyczne. Zbyt często zapominano przy tym, jak użyteczne potrafią być idee, również w prowadzeniu polityki zagranicznej.

Wschód – artefakt polskiej polityki zagranicznej

Od upadku Związku Sowieckiego polskie władze wspierały dążenia państw, które odrodziły się za jej wschodnią granicą. Wynikało to przede wszystkim z chłodnej kalkulacji – chęci jak najdalszego odsunięcia od siebie państwa rosyjskiego. Ważne było też pokazanie krajom Zachodu, że Warszawa nie wysuwa żadnych pretensji terytorialnych pod adresem państw, których tereny dawniej wchodziły w skład I i II RP.

Uważa się, że szczególnie ta druga kwestia była kluczowa dla przyspieszenia starań Polski o integrację euroatlantycką. Szybko dobudowano do tego bardziej górnolotne elementy, które zawierały się w haśle bycia „ambasadorem” regionu w Europie. Mieściło się w tym wsparcie dla potencjalnych prozachodnich aspiracji państw powstałych po rozpadzie ZSRS, lecz także wola szybkiego rozwiązania „trudnych kwestii” w rodzaju pamięci

o masakrze wołyńskiej. W warstwie ideologicznej doszły natomiast tradycje odziedziczone po polskim prometeizmie i niesienie doświadczenia „Solidarności”, które stały się szczególnie wyraźne np. w trakcie pomarańczowej rewolucji.

Kluczowa rola polityki wschodniej stała się w III RP jednym z niewielu stałych elementów racji stanu. Niezależnie od ekipy rządzącej zaangażowanie na Wschodzie uznawano za konieczne dla dbania o interesy Rzeczypospolitej. Pojawiały się naturalnie rozbieżności co do realnych możliwości oddziaływania Warszawy. Nawet osławione odrzucenie „polityki jagiellońskiej” było jednak raczej próbą przekierowania części działań na szczebel unijny niż realną redukcją zainteresowania regionem na wschód od Bugu.

Od początku lat 90. z różną skutecznością realizowanej polityce państwowej towarzyszyły efektywne działania na rzecz wzbudzenia sympatii względem opozycji demokratycznej na Białorusi czy prozachodnich aspiracji Ukraińców. Szczególnie wydarzenia pomarańczowej rewolucji wzbudziły w wielu Polakach publicznie wyrażaną solidarność i skojarzenia z własną walką o wolność. Ta bezinteresowna sympatia stała się dla Rzeczypospolitej ważnym kapitałem politycznym. Być może trudno go przekuć w twardą walutę, jak chcieliby twardogłowi realiści. Jest on jednak bardzo pomocny w działaniach politycznych i stanowi niezbędną podstawę pod ożywienie aktywności w praktycznie każdej sferze – współpracy gospodarczej, kulturalnej, a w przyszłości może również wojskowej.

Młody realizm

Ponad sto lat rozbiorów, silny wpływ romantyzmu na polską kulturę i rozwinięta

martyrologia narodu polskiego sprawiły, że szczególną rolę w polskiej myśli politycznej odgrywają takie pojęcia jak wolność, odwaga, sprawiedliwość, cierpienie, a ponad wszystko pojmowanie polityki w kategoriach dobra i zła. Nie oznacza to wbrew pozorom, że Polacy przez ostatnie dwieście lat byli oderwanymi od rzeczywistości istotami, które urzędując na padole łez, myślami krążyły po platońskim świecie idei.

Mówienie o arenie międzynarodowej jako scenie starcia wyłącznie chłodnych interesów musi być fascynujące i wciągające niczym pierwszy sezon „House of Cards”, niemniej podobnie jak serial – mija się z rzeczywistością

Zdarzali się oczywiście naiwni, ograniczeni lub po prostu głupi decydenci. Niemniej kolejne insurekcje, wywózki na Sybir, wynaradawianie, wreszcie totalitaryzmy i dekady komunizmu – kształtowały przede wszystkim język, którym Polacy (głównie inteligencja) opisywali sprawy polityczne. Sama polityka toczyła się tymczasem według podobnych reguł jak w wielu innych państwach. Przebiegłość, cynizm, wyrachowanie – te wszystkie wartości, które dzisiejsi „realiści” traktują niczym jedyne słuszne metody prowadzenia polityki zagranicznej, występowały w krótkich chwilach polskiej wolności doby nowożytnej. Czasem występują rów-

niez dzisiaj, choć trudno to dostrzec, bo jak zawsze polityka zagraniczna tworzy się w najmniej demokratyczny sposób – w kuluarach, do których oko obywatela nie ma dostępu.

Wydaje mi się, że nasilająca się od kilku lat dyskusja, w której coraz częściej rozbrzmiewa odmieniany przez wszystkie przypadki „realizm” (jej epizodami były m.in. spory o książki Piotra Zychowicza i Rafała Ziemkiewicza), jest w znacznej mierze reakcją właśnie na wspomniany język.

Na przykład, podczas protestów na Majdanie używanie romantycznego języka przez zwolenników rewolucji bardzo szybko spotkało się ostrą krytyką. „Realści” zaczęli zarzucać swoim oponentom, że w swym rzekomym pięknoństwie zupełnie nie dostrzegają zagrożenia ze strony ukraińskiego nacjonalizmu kojarzonego w Polsce z krwawymi latami 40.

Zgodnie z zasadą kuli śnieżnej dyskusja potoczyła się bardzo szybko. Pośród emocjonalnymi argumentami przypominającymi okrucieństwa UPA coraz częściej przedstawiano całościową krytykę polskiej polityki wschodniej, która miała być zbyt wyrozumiała, niedbająca o polskie interesy, powodowana „mesjanizmem”. Po prostu frajerska, bo rzekomo realizowana według wartości, które lubimy mieć na ustach, deklarując wsparcie dla prodemokratycznych zrywów.

Często podnoszonym hasłem stało się nawoływanie do uczynienia polskiej polityki zagranicznej bardziej realistyczną. Postulowano większą neutralność, nieufanie nikomu w Kijowie, zażądanie większych praw dla polskiej mniejszości, a w radykalnych przypadkach pozostawienie bałaganu Janukowyczowi „dla uspokojenia sytuacji”.

Większość tych zarzutów była jednak, w gruncie rzeczy, stawiana językowi, którym polskie rządy starały się opisywać swoją politykę na Wschodzie, a nie jego realnym działaniom. Nowy „realizm” dość często popadał w absurdalne momenty, wymagając np., by właśnie w momencie wielkiego zagrożenia ze strony Rosji stawiać Ukraińcom żądania dotyczące uznania naszych racji historycznych. Ze wstrętem opisywano obecność oligarchów w ruchu protestu. Wreszcie niektórzy zastanawiali się, czy pośród tego wszystkiego Janukowycz nie jest dla Polski najmniejszym złem.

Nawet jeżeli tak by było, trudno sobie wyobrazić, jaką wartość miało by mieć dla Warszawy otwarte wspieranie tego wówczas już będącego pod przemożnym wpływem Moskwy prezydenta. Lektura klasyków politycznego realizmu w rodzaju Machiavellego czy Morgenthau ogólnie uczy, że zbyt wyraźne obnażanie naszych interesów jest szkodliwe. Pod szyldem „realizmu” doszukiwano się więc ciemnych stron ruchu protestu, nie proponując w zamian zbyt realistycznych alternatyw, a także nie zauważając przy tym, że entuzjazm Polaków względem zrywu Ukraińców i wsparcie Polski dla graczy przeciwnych Janukowyczowi mogą być dla nas korzystne.

Idee jako kapitał

Wartości potrafią być użyteczne w polityce zagranicznej, a niewiele krajów jest tak jak Polska predysponowanych do tego, aby o nich mówić. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy publicyści, Polacy nie stawiali się zazwyczaj ofiarami klęsk dziejowych przez to, że byli w głupi sposób przywiązani do pewnych zasad, lecz raczej przez mniej-

szą zręczność, wycucie i inne polityczne zdolności.

Państwa od zawsze były promotorami pewnych idei (a czasem ideologii) i prześcigały się w szermowaniu nimi na użytek bieżącej polityki. Zniewalano w imię wolności, oskarżano o niszczenie demokracji w imię interesów gospodarczych itd. Co więcej, całkiem często wysuwano argumenty o wartościach z pełną wiarą w ich słusność. Mówienie o arenie międzynarodowej jako scenie starcia wyłącznie chłodnych interesów musi być fascynujące i wciągające niczym pierwszy sezon „House of Cards”, niemniej podobnie jak serial – mija się z rzeczywistością.

Obudowanie programu politycznego słuszną ideą nie jest z punktu widzenia

teorii realistycznej w stosunkach międzynarodowych grzechem, ale raczej cnotą. Szczególnie jeżeli przedstawia ona sobą coś lepszego niż klecona na Kremlu propozycja cywilizacyjna.

Trudno zaprzeczyć, że podczas protestów na Majdanie pojawiły się zjawiska niemiłe sercu uczciwego republikanina – brudne pieniądze oligarchów, symbole niegdyś używane przez zbrodniarzy czy niebezpieczne błędy polityczne organizatorów demonstracji. Stały się one jednak kołem zamachowym zmian na Ukrainie, które stanowią dla Polski wielki potencjał. Zarówno jako dla promotora pewnych wartości, jak i uczestnika gry na arenie międzynarodowej. Idealizm i realizm to fałszywa dychotomia. Idee bywają pożyteczne.